

Z big-bagsem prościej

Biało-czarne pylenie

Zapotrzebowanie na wszelkiego rodzaju koncentraty i polietyleny jest w tej chwili ogromne. Można by produkować non stop. Nie robi się tego z jednego tylko względu — braku surowców.

Jedną z linii Wydziału Politylenu jest tzw. „sześćdziesiątka”, na której produkuje się koncentrat sadzowy. Mieści się w wysokim trzypoziomowym budynku. Kolorem domującym tutaj jest czerń. Trudno się temu dziwić. Jednym ze składników jest bowiem sadza. Ludzie obsługujący linię nie przypominają wyglądem kominiarza, ale faktu, pracują z sadzą ukryć się nie da.

Czesław Bańkowski, nadmistrz: — Najgorszy jest moment zasypu. Na szczęście robi się to tylko jeden raz podczas zmiany. Kiedyś brało się rękami wór z sadzą i sy-pało ją do otworu. Pylilo się w tym momencie bardzo mocno. Powoli odchodzimy od tej metody. Zaczęliśmy stosować tzw. big-bagsy.

Są to duże torby wykonane z tworzywa, mieszczące około 250 kg sadzy. Podnośnikiem transportuje się takiego kolosa nad otwór zasypowy, otwiera torbę od spodu i sadza sama wpada do środka, prawie wcale nie powodując pylenia. Torby wyglądają jak typowe, podróżne — z tym że są znacznie większe i mają cztery uszy. Po wysypie aparatowy ponownie zawiązuje taśmą torbę od spodu i już jest gotowa do ponownego wykorzystania.

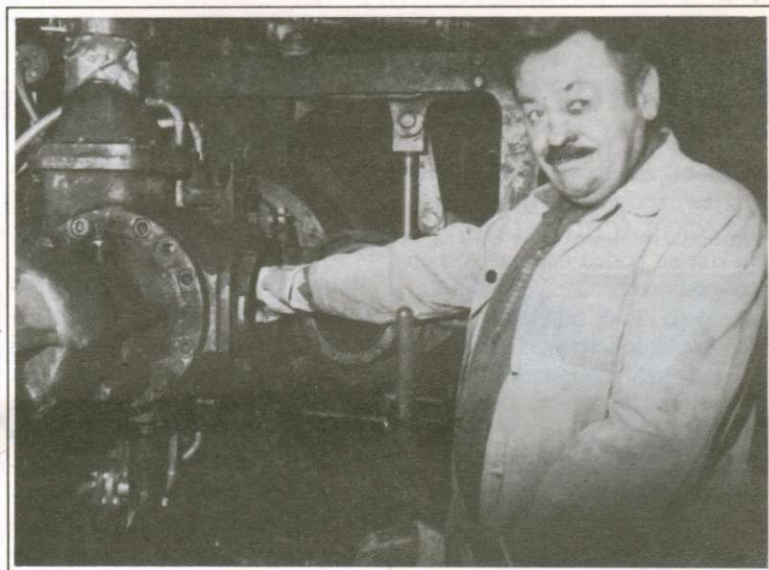
Mariusz Sulima, aparatowy: — Na początku ludzie bali się tej nowej metody.

Ale okazało się, że jest dużo wygodniejsza i teraz już byśmy nie chcieli powrotu do poprzedniej.

Czesław Bańkowski: — Było wiele sprzeciwów, gdy powiedzieliśmy, że zmieniamy sposób zasypu. Ludzie nie lubią zmian. Teraz gdy trzeba zasypywać ręcznie, bo jeszcze mamy trochę zapasów sadzy w

małych workach, to psioczą ile wlezie. Trudno się dziwić.

Na instalacji jest czarno i bardzo głośno. Wytłaczarka dudni jak szalona. Aby się porozumieć, trzeba do siebie krzyczyć. Praca tutaj na pewno nie należy do najłatwiejszych i najprzyjemniejszych. Jest jednak lepiej płatna i niektórzy aparatowi



Przy wytłaczarce linii 60 tzw. sadzowej Zdzisław Maj

Fot. A. Kozubek

(Ciąg dalszy na str. 3)

Peruwiańskie mazidla, niklowane cacka

Co prawda tylko raz w tygodniu, lecz jest w MPL specjalista dermatolog. W poniedziałki przyjmuje **Elżbieta Urbańska-Kmiciak**, ordynator oddziału dermatologii szpitala nr 2 w Kędzierzynie-Koźlu.

— **Czy na schorzenia dermatologiczne uskarża się wiele osób?**

— Bardzo dużo i liczba pacjentów stale rośnie. W dniu przyjęć mam zwykle ponad 25 osób, wiem że jest do mnie kolejka. Schorzenia skórne mają związek z przemysłem. Narażenie jest bardzo duże, liczba pacjentów rośnie, stwierdza się coraz to nowe przypadki. Najbardziej charakterystyczne są choroby alergiczne skóry typu egzemy.

— **Największym problemem naszych czasów jest ponoć łuszczyca.**

— Bezspornie tak. Uważa się ją za chorobę niewyleczalną. Proces leczenia jest i kosztowny, i bardzo trudny. Atakuje ona osoby w różnym wieku, a występuje w przeróżnych postaciach. Bardzo często ma podłoże dziedziczne. Dotąd patrzono na nią trochę inaczej, dzisiaj mówi się o ogromnym wpływie środowiska. Gro przypadków łuszczyca ociera się o reumatologię — atakowane są stawy. Leczy się łuszczycę zewnątrz i wewnątrz. Ta choroba ma wpływ na inne organy np. wątrobę. Czynnikiem prowokującym jej powstanie może być częste przeziębienie czy angina. Na

przebieg leczenia wpływa odpowiednia dieta (beztłuszczowa), alkohol, światło.

— **Na co uskarżają się jeszcze pacjenci?**

— Wszędzie tam gdzie mamy do czynienia z wilgocią rozwijają się grzybice. Droga zakażenia jest bardzo łatwa — wspólny podest, ręcznik, czy obuwie — zwłaszcza gumowe. Wystarczy pożyczyc coś od kolegi, by wpakować się w kłopoty. Grzybicom sprzyjają także wrodzone predyspozycje organizmu, częste używanie antybiotyków i pewne choroby np. cukrzyca.

— **Jakie objawy powinny nas zaniepokoić i skłonić do wizyty w pani gabinecie.**

— Jak najszybciej trzeba reagować na zaczerwienienia, pieczenia, świąd, wysypki. Wciąż jest wiele przypadków świerzbu typowej choroby brudnych rąk. Obserwować powinno się znamiona skórne i reagować wcześniej na jakąkolwiek zmianę. Wczesne rozpoznanie zwiększa szansę na wyleczenie. Testy alergiczne pomagają w ustaleniu przyczyn choroby, to pozwala na odsunięcie ludzi od szkodliwych wpływów. Alergie mogą wywoływać przeróżne substancje — chrom, nikiel, aminy i ich pochodne, środki kosmetyczne — zwłaszcza z balsamem peruwiańskim (śliznie pachnie). Stykamy się z nimi na co dzień, często nie zdając sobie sprawy, że mogą nam zaszkodzić. Chrom jest np. w zapalkach, pa-

(Ciąg dalszy na str. 3)

Kto się boi sipowca?

Przy kawie i ciasteczkach, zebrali się w Klubie HDK wydziałowi inspektorzy pracy. Okazją do spotkania, w którym z ramienia dyrekcji uczestniczył także **Antoni Żelazny**, było zakończenie roku oraz podsumowanie przeglądu p.poż. i stanu ogólnego bhp. Swoją obecność zaznaczyli także przedstawiciele związków zawodowych, działu BHP, oraz świata medycyny **Stefan Kuś**.

Rozmawiano głównie o efektach i celowości przeprowadzania w firmie przeglądów stanu p.poż. i bhp.

Józef Haja: Widać wyraźnie, że z roku na rok wzrasta waga tego przedsięwzięcia, że jest ono potrzebne i celowe. Dużo spraw i problemów wychwytuje się wtedy. Wiele z nich łatwo rozwiązać przy odrobinie dobrych chęci ze strony kierownictwa czy nadzoru. Dużo zaleceń wykonuje się niemalże od ręki. Poważniejsze, wymagające nakładów czy większego czasu realizuje się w późniejszych terminach. Sprawa ewidentną, najpoważniejszą jest w tej chwili pralnia zakładowa. Znajduje się w opłakanym stanie i wymaga gruntownego remontu.

Helmut Kulpok: — Podczas takich przeglądów wychodzą nieraz na jaw

wręcz dopominają się, aby ich przydzielili właśnie na tę instalację. Pracują tu zarówno mężczyźni jak i kobiety. Zdaniem nadmistrza nie jest to jednak odpowiednia praca dla płci pięknej.

— Nie chciałbym, aby moja żona tutaj pracowała. Te panie, które aktualnie zatrudniamy pozostaną. Tutaj jednak czasem trzeba się nadzwigać, wybrudzić. Kobiety nie powinny pracować w takich warunkach.

Wszyscy zatrudnieni na tym ciągu mają codziennie zmieniane ubrania robocze, otrzymują dodatkowo szampony, mydła, kremy. Przed paru miesiącami przeprowadzono remont w pomieszczeniach łaźni — piękne kafelki na ścianach, na podłodze. Trzy natryski, trzy umywalki, ubikacje, nawet bidet. Wszystko lśni nowością i czystością. Nawet dyrektor nie powstydziliby się takiego wystroju. Kierownictwo myśli też o zakupie suszarki do włosów. Na razie na taki wydatek nie można sobie niestety pozwolić. Na pewno jednak jest to rzecz bardzo potrzebna. Umycie się po takiej pracy jest rzeczą podstawową i bardzo trudną. Kto choćby raz zetknął się z sadzą, wie że niełatwo pobyć się jej ze skóry.

Skrainym przeciwieństwem „sześćdziesiątki” jest tzw. „dwusetka” bardziej znana jako B+S. Tutaj dla odmiany wszędzie jest biało. To za sprawą bieli tytanowej i kredy. Na tej malutkiej, ale wprost uniwersalnej instalacji produkuje się niemalże wszystko i jeśli idzie o koncentraty, m.in. szczególnie poszukiwane w kraju — koncentraty wysoko stężone (nawet do 70%). Choć wszędzie czysto i białutko praca jest tutaj trudniejsza niż na czarnej instalacji.

(Ciąg dalszy na str. 3)

ciekawe sprawy. Można na przykład wyłuskać ludzi, którzy przez wiele lat nie robili badań okresowych. Jeśli idzie o Zakład Transportu Samochodowego, nie było większych zastrzeżeń. Robi się zatem szkolenia, pilnuje i uczy uczniów. Rzeczą charakterystyczną, która rzuca się w oczy podczas takich przeglądów, jest podejście niektórych pracowników. Jak inspektor zwróci na coś uwagę, wskaże błąd to od razu staje się wrogiem. A przecież jeśli do czegoś się wtrącamy, coś wytykamy, to tylko po to aby pomóc temu człowiekowi, a nie zaszkodzić. Niektórzy tego nie rozumieją, patrzą na nas jak na intruzów.

Lidia Kraus: — Nie wszyscy przywiązują należyty uwagę do czystości, ładu na stanowisku pracy. A przecież od tego w dużym stopniu zależy bezpieczeństwo. Duże pole do manewru mają tutaj mistrzowie. Wszyscy przecież pozdawali egzaminy II stopnia, więc wiedzą w czym rzecz. Powinni dopilnować, zadbać, aby ludzie pracowali w bezpiecznych warunkach. Nie można z wszystkim czekać na inspektorów.

(Ciąg dalszy na str. 2)

Dziury i wyłączenia

Gdy pod koniec ub. roku doszło do awarii w płockiej firmie, Zakład Syntezy przeżył trudne dni. Powiało grozą, że wpadka będzie ogromna. Najważniejsze surowce w 100% odbieramy właśnie z Płocka — fenol, aceton, tlenek etylenu, propylen.

W końcu stycznia można było z całą pewnością stwierdzić, że się udało wyjść z sytuacji obronną ręką. Mimo „dziur” surowcowych, zatrzymania pracy niektórych instalacji, łączna sprzedaż ZS jest bardzo dobra. Pierwszy miesiąc br. zapowiada się szczególnie dobrze.

Ogromną rolę odegrało Biuro Handlowe, robiąc bez przesady wszystko, by sprowadzić niezbędne surowce.

Pracowała na pełnych obrotach instalacja dianu, gdyż płocki zakład mimo swoich kłopotów starał się wytwarzać najbardziej dochodowe i poszukiwane wyroby (fenol, aceton). Gorzej działa się na alkilofenolach i oksyetylatach. Niestety nie było propylenu i tlenu etylenu. Udało się zastąpić propylen zakupionym we Francji trimerem propylenu. W ZS wypadła jedna z operacji produkcyjnych, a sam import nie okazał się zbyt drogi. Do połowy stycznia stały oksyetylata. Nie udało się sprowadzić tlenu etylenu. Nie chodziło o koszty, lecz o tzw. logistykę transportu. W pewnych krajach tego surowca w ogóle nie wolno przewozić, w innych trudno było uzgodnić system

zabezpieczeń. W efekcie z zakupu musiano zrezygnować.

— Obawiamy się przejściowych kłopotów — stwierdził szef ZS, **Ryszard Kościuk** — z ponownym wejściem na rynek. Skutki przerwy w dostawie pewnych rodzajów wyrobów, mogą (choć nie muszą) okazać się negatywne. Oczekujemy jednak, że po pełnych dostaw potrzebnych nam surowców i do ciągłej pracy wszystkich instalacji wyniki okażą się wyjątkowo dobre. Nie zmarnowaliśmy tego awaryjnego przestoju. Ludzie mieli zajęcia przy remontach, badaniach UDT. Instalacje zostały należycie przygotowane i pracują.

K. S.

Regulaminy i władze

Pierwsze w br. posiedzenie Rady Nadzorczej ZCh BLACHOWNIA SA odbyło się 27 stycznia. W porządku obrad znalazły się: wybór władz statutowych, zatwierdzenie regulaminu zarządu spółki, informacja Zarządu na temat działalności statutowej i struktury organizacyjnej spółki, ustalenie zasad wynagradzania członków Zarządu i wolne wnioski.

Przewodniczącym Rady Nadzorczej wybrany został **Kazimierz Niedźwiedz**

(Warszawa), zastępcą — **Irena Wlazło** (Wrocław), sekretarzem **Danuta Walczak** (ZCh BLACHOWNIA).

Na kolejne posiedzenie przełożono sprawę zatwierdzenia regulaminu Zarządu spółki i Rady Nadzorczej. Spotka się na nim Rada z przedstawicielami trzech blachowniańskich związków zawodowych.

Do kontaktów z prasą RN upoważniła **Józefa Kłosińskiego**.

K. S.

Kto się boi sipowca?

(Dokończenie ze str. 1)

Janusz Doluk: Większość pracowników nie wie chyba na czym polega praca sipowska. Wielu z nich wydaje się, że jak idą inaspektoży to po to, aby zaraz kogoś ukarać. Dlatego nie chcą z nami współpracować. Nie są doinformowani, nie wiedzą jaka jest nasza rola. Trzeba chyba częściej pisać na ten temat. Poza tym wydaje mi się, że inspektoży nie powinni zajmować się takimi sprawami jak pilnowanie czy pracownik szlifuje w okularach, tylko poważniejszymi problemami — typu choćby urlopy profilaktyczne.

Stefan Kuś: — Przeglądy są sprawą ważną i na pewno należy je kontynuować. Rzeczą do której należałoby przyłożyć szczególną wagę, jeśli idzie o ludzkie zdrowie, jest profilaktyka. A my ciągle walczymy nie o to co trzeba. W tej chwili w 80% nastawiamy się na lecznictwo, w 20% a profilaktykę. A powinno być całkiem odwrotnie. ZChB udziela wsparcia służbie zdrowia, w tym i naszej przychodni. Wszystko to jednak jest kroplą w morzu potrzeb. Ideałem byłaby przychodnia czynna 24 godziny na dobę, z dostępem do lekarza w każdej chwili. Ale mamy to co mamy i trzeba tak wszystko zorganizować, aby pracownicy byli objęci jak najlepszą opieką. Myślę, że dużo się już tutaj zrobiło. Nie zna-

czy to jednak, że niczego więcej zrobić nie można.

Antoni Żelazny: — Z dużą przyjemnością spotykam się z pracownikami przy takich jak ta okazjach. Działalność firmy ma sens tylko tak długo, jak długo nie pojawi się krew. Każdy wypadek jest zawsze nieszczęściem dla poszkodowanego, porażką dla zakładu, dowodem, że coś zostało zaniedbane, czegoś się nie dopatrzyło. Wszystkie osoby piastujące funkcje kontrolne, nadzorcze pomagają nam wszystkim. Działalność społecznych inspektorów pracy jest bardzo cenna. Mimo tego, że pracownicy marudzą, klną, psioczą, nie należy się przejmować i robić co do was należy. Bo to co robicie jest naprawdę cenne. Uważam, że potrzeba wam większego jeszcze wsparcia ze strony szczebla kierowniczego. Myślę, że dobrze będzie jeśli któregoś dnia przejadę się z panem Hają po całym przedsiębiorstwie przejrzymy wspólnie zeszyty z wpisami inspektorów — gdzie zalecenia są realizowane, a gdzie lekceważone. Jeszcze raz chcę podkreślić, że w tym co robią społeczni inspektorzy pracy, mają pełne wsparcie dyrekcji.

ZOFIA WISŁA

ISO 9000

Dwudniowe szkolenie z zakresu systemu zapewnienia jakości, zgodnego z normami ISO 9000, odbywało się 19 i 20 stycznia. Wzięły w nim udział osoby zatrudnione w drugim półroczu 1994 roku. Są to najczęściej technolodzy. Szkolenie prowadzone przez krakowską firmę konsultingową „Basko” objęło także osoby wyznaczone na przyszłe szkolenie auditorów, (nie będą to kontrolerzy w obecnym rozumieniu) oraz inne, dotąd nie przeszkolone, a które wejdą w system np. z zaopatrzenia. W sumie przeszkolono ostatnio ok. 47 osób. Zajęcia prowadzili panowie **Bernacik** i **Wójcik** i było to ostatnie szkolenie z udziałem osób z zewnątrz.

Dotąd zasady systemu ISO 9000 poznała kadra kierownicza do mistrzów włącznie. Przewidziano już dalszy cykl szkoleń dla reszty pracowników.

Przygotowane jest też specjalistyczne szkolenie dla auditorów. Patronować mu będzie SITPChem, a obemnie przedstawicielei kędzierzyńskich zakładów (tak będzie oszczędniej). ZChB wytypowała 21 osób. Szkolenie odbywać się będzie w dniach 16, 17 i 18 lutego.

K. S.

Robocza sobota

W ub.r. prezes Zarządu ZCh BLACHOWNIA SA nie przedłużył — obowiązującego przez blisko dwa lata — zarządzania w sprawie ograniczonego czasu pracy. Decyzja taka wynika z trudności kadrowych w produkcji i Zakładzie Transportu Kolejowego. Obsada jest zbyt szczupła, czwarta wolna sobota ewidentnie komplikowałaby pracę. Te sprawy przeważyły, choć były i oszczędności np. z racji wyłączenia biurowca. By nie dzielić ludzi — jednym dać wolne i innym nie — przywrócono zarządzenie nr 16. Wróciłoby więc do zasad obowiązujących w kraju, wydawanych przez Ministerstwo Pracy i Spraw Socjalnych.

K. S.

Mniej balastu

Pomalutku, powolutku, pozbywamy się coraz to innych zbędnych i nieprzydatnych firmie obiektów. Kolejny przetarg odbył się w połowie stycznia i dotyczył wielu lokali. Nie udało się sprzedać „Lecha” (nie wpłacono wymaganego wadium), „Pokusy” i części „Berlinka” zajmowanej przez Jawaję (nie było ofert). Sprzedano natomiast część osiedlowego łamańca, pawilon kosmetyczny (cały budynek) oraz działkę na Targowej.

(zet)



Odszedł na zawsze **ANTONI LEKSZA**, jeden z pierwszych pracowników naszych zakładów.

Urodził się 25 listopada 1913 r. w Raciborzu, gdzie spędził swoje młode lata. Po wojennej zawierusze rozpoczął pracę w Zakładach Elektrod Węglowych w Raciborzu, następnie wraz z rodziną w 1948 r. przeniesiony został do ówczesnych Zakładów Koksochemicznych „Blachownia”. Jako pracownik otrzymał legitymację z nr. 3.

Wraz z odbudową i rozwojem zakładów piastował różne stanowiska m.in. prowadził dział mieszkaniowych, sekretarował Radzie Zakładowej, pracował na stanowisku administratora osiedla, był również długoletnim prezesem chóru zakładowego „Harmonia”. Był postacią znaną i lubianą, a wraz z zakładami tworzył ich historię. Odszedł na emeryturę w sierpniu 1977 r.

Tak przed, jak i po wojnie udzielał się społecznie. Został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Długotrwała choroba nie pozwoliła Mu opuszczać mieszkania. Nigdy już nie zobaczymy przyprószonej siwizną głową, wyglądającej przez okno, z którego widok był Jego całym światem. Jako syna Ziemi Raciborskiej cechował Go swoisty, śląski humor, nie opuszczający Go nawet w ostatnich dniach życia.

Takim zachowamy Go w pamięci!



Od lewej stoja: T. Witos, A. Fraś i B. Hajligtag
Fot. A. Kozubek

Fischer z satelity

Poruszono niemal pół świata, wprawiono w ogromne zdziwienie producenta, ale zdobyto wszystko co trzeba, by wyremontować spalony zawór i oszczędzić spore kwoty.

Zawór Fischera jest niewralgicznym na ciągu polietylenowym — trzyma ciśnienie, reguluje przepływ polimeru. Po awarii, gdy wypłynął etylen, zawór zapalił się i uległ niemal całkowitemu zniszczeniu. Kupić nowy można byłoby bez najmniejszych problemów... gdyby dysponowało się kilku miliardami.

Postanowiono więc zawór wyremontować. Pewne elementy należało sprowadzić od wytwórcy. I tu zaczęła się kołomyjka. Firma zadziwiła się przeogromnie, ba wręcz początkowo wyparła się, że kiedykolwiek taki zawór wytwarzała. Nie byli w stanie uwierzyć, że urządzenie pracuje u nas blisko 30 lat. Oni dawno o takim rozwiązaniu zapomnieli. Okazaliśmy się jedy-

nym przedsiębiorstwem w świecie, które taki zawór wciąż eksploatuje. Ale producent stanął na wysokości zadania. Po wyjaśnieniach, podpartych zdjęciami, zaczęło szukać dokumentacji. Przez łącza satelitarne sprawdzano archiwa w Anglii i Francji. W tej ostatniej znaleziono to co trzeba i podjęto się wykonania kilku części. Każda kosztowała po kilkadziesiąt milionów (więcej też nie ma), ale bez porównania taniej, niż nowe urządzenie.

Decyzję o remoncie podjęto w gronie **Kozłowski, Latasiewicz i Witos**. Oprócz zakupionych części, potrzeba było wiele innych, które należało wykonać we własnym zakresie. Oprócz ostatnio spalonego zaworu był w zakładzie inny, też podpalony przed dwudziestu laty. Wzięto z niego wszystko, co tylko się jeszcze nadawało. Resztą rzeczy nietypowych i b. trudnych do wykonania zajęli się pracownicy centralnego warsztatu automatyki. Pracowali przy nich grubo

ponad miesiąc, a największy wkład mieli **E. Pietrzyk, B. Hajligtag i T. Wojdyła**. Zawór spalony był w 80% należało go więc praktycznie odtworzyć. Dziś zawór łąni nowością i jest gotowy do pracy.

Przy okazji remontu zaworu Fischera unormowano kilka spraw. M.in. wzięto się za przeliczenie wymiarów części z dotychczasowych calowych na metryczne. Chodzi o pięć posiadanych zaworów tej firmy. Dokumentację sporządził **G. Majchrzak**, wykonywała zadanie **TM**, gdzie nadzorował sprawę **A. Kukolka**. Opracowana została także technologia głowicy zaworu podczas sprawdzania go w warunkach warsztatowych. Dotąd zabieg ten robiono na zimno i zdawało się, że po podgrzaniu zawór puszczal. By uniknąć w przyszłości takich sytuacji wykonano specjalny blok aluminiowy z elektrycznymi gałkami, który pozwala podgrzać głowicę do temperatury, w jakiej pracuje na ciągu. Dzięki specjalnej pompce olejowej firmy „Madan” zawór w warunkach warsztatowych może być poddany próbie ciśnieniowej. Jest ono jednym z najwyższych w zakładzie i oscyluje w granicach 300—350 MPa.

K. S.

Biało-czarne pylenie

(Dokończenie ze str. 1)

Zasyp bieli odbywa się metodą tradycyjną. Poza tym dokonuje się go co godzinę, a nawet co 45 minut, w zależności od typu koncentratu. Tutaj kobiety już nie pracują. Nie mogłyby sprostać. Bardzo kłopotliwe jest czyszczenie linii, gdy zmienia się rodzaj produktu i przechodzi na koncentraty barwne. Powrót do bieli wyklucza pozostawienie choćby ociupinki koloru.

Biel tytanowa i kreda bardzo wysuszają skórę. Człowiek nie wygląda na brudnego, ale pył pokrywa ciało. Najmocniej cierpią ręce. Trzeba je często myć.

Roman Spyrka, brygadzysta: — Nie pomaga smarowanie kremem. Skóra pęka i boli. Rękawice z materiału nie chronią dostatecznie, jedynie podgumowane. Ostatnio właśnie takich zaczęliśmy używać. Różnica jest spora. Ale i tak wszyscy je noszą.

Podobnie rzecz ma się z maskami, które powinny być zakładane przy zasypywaniu, a nie zawsze są.

Instalacja B+S pierwotnie przeznaczona była do innych celów. Teraz jest jedną z najbardziej optymalnych instalacji. Ma wiele zalet. Długo ją przerabiano, poprawiano, dopasowywano do potrzeb. Wprowadzono bardzo istotne zmiany. Gdy ją

uruchamiano, wszyscy z dozorem włączanie, pracowali na zmiany. Teraz myśli się o wymianie sposobu ogrzewania linii. Nowy ma być lepszy i łatwiejszy.

Jednym z bardziej uciążliwych miejsc pracy w Wydziale jest produkcja tonerów. Pracuje tutaj troje ludzi. Ich skóra ma barwę coraz to inną, w zależności od koloru, który przygotowują. Robota tutaj jest mozolna i niewdzięczna. By linia koncentratów barwnych mogła pracować dobowo lub dwie (zależy to do wielkości partii) tonerzyści muszą pracować cały tydzień. W ich pomieszczeniach latem panuje okropny skwar. Najgorsze jest jednak pylenie. Bardzo poważnie myśli się o rozwiązaniu tego problemu. Są już pewne pomysły i zamiarki.

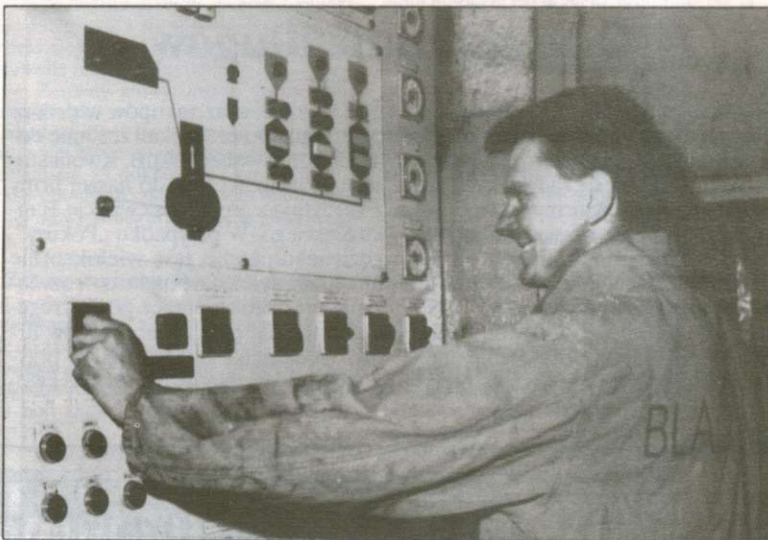
Załoga w wydziale od wielu lat nie ulega większym zmianom. Ostatnio dwóch zdolnych, dobrze się zapowiadających pracowników odeszło, bo znaleźli zajęcie w jakimś sklepie. Tutaj zarabiali 2,5 mln, tam dostali 6. Do podstawowego trzonu załogi instalacji homogenizacji, czyli ludzi którzy pracowali tutaj wiele lat, zaliczyć można: **Romana Spyrkę** uważanego za gospodarza B+S, **Macieja Mitrowskiego**, **Czesława Suleja**, **Tadeusza Dąbrowskiego**, **Józe-**

fa Barana. Są tu i kobiety mające za sobą wieloletni staż: **Regina Kalinowska**, **Alfreda Młynarczyk** czy **Lucyna Stankiewicz**.

Ogólnie rzecz biorąc, stan techniczny instalacji jest zadowalający. Jest ona w pełnej gotowości ruchowej. Ze względu na swój wiek jest jednak przestarzała i zdekapitalizowana. Wyjątek stanowi wspomniana B+S. Gdyby nie służby techniczne, któ-

re robią co mogą, byłoby źle. Przydałyby się nowe linie, ale póki co można o nich jedynie pomarzyć. Może jako SA-BLACHOWNIA przeskoczy i ten problem. Nowocześniejsze linie, to przede wszystkim łatwiejsza i tańsza produkcja, ale także lżejsza praca.

Z. WISŁA



Szafę sterowniczą tej linii obsługuje Marian Sulima

Fot. A. Kozubek

Peruwiańskie mazidła, niklowane cacka

(Dokończenie ze str. 1)

leży zwracać na kontakt z benzenem, produktami smołopochodnymi. Te produkty uznane są za rakotwórcze. Chciałbym w przyszłości doprowadzić do tego, by przynajmniej raz w roku — przy okazji badań okresowych — były i badania dermatologiczne. Jestem związana z przemysłem od 1980 r., wszystko co się tu dzieje jest mi znane.

— **Jest Pani ordynatorem oddziału dermatologicznego od paru miesięcy. Jak ocenia Pani stan posiadania — czy zaspokaja on potrzeby?**

— Oddział dysponuje 30 łózkami i uważam, że to wystarczy. Pamiętać należy, że skorzenia dermatologiczne często bywają przewlekłe. Pacjenci spędzają tu zwykle 2—3 miesiące. Liczy się więc i atmosfera tu panująca, stanard pomieszczeń i wyposażenie w specjalistyczny sprzęt. Zaczęłam swoje urzędowanie od remontu. Na pierwszy ogień poszło zaplecze sanitarne. Tu-

tejsi pacjenci muszą często korzystać z kąpiei i natrysków. Wszystkie pomieszczenia będą pomalowane, konieczna jest wymiana łóżek i szafek. Niestety tempo limitują finanse — a pieniędzy potrzeba sporo. Jeśli chodzi o aparaturę niezbędną do leczenia oddział ma już podstawowy sprzęt. Głównym moim zamierzeniem jest obecnie zakup lampy do leczenia łuszczyca i egzem. Ułatwi ona leczenie i ewidentnie skróci jego czas. Potrzeba na to ponad 200 mln (starych) złotych. Mamy już laser oraz lampę do miejscowego leczenia. Pragnę tak doposażyć oddział, by prowadzić tu całą diagnostykę. Myślę choćby o dermatoskopie — urządzenie do badania zmian, które precyzyjnie określa czy są one złośliwe czy nie. Chcę dodać, że jeden dzień przyjąć w tutejszym MPL nie załatwia wszystkich potrzeb. Ale w każdym nagłym, awaryjnym przypadku przyjmę pacjenta tu na oddziale.

— **Szpital, przychodnia — i jak Pani dodaje gabinet prywatny — kiedy jest czas dla rodziny i na odpoczynek?**

— Jest to faktycznie niewiele i mam poczucie, że nie zawsze mogę sprostać obowiązkowi domowemu. Mąż też na stanowisku, które pochłania mu mnóstwo czasu. Dla synów pozostaje późny wieczór. Wiem, że mało mają mamy... Niestety nie mamy w pobliżu krewnych i musimy sami sobie radzić. Wiele pomaga starszy syn, a młodszy też jest dzielny. Wypoczywam najlepiej przy muzyce — nowoczesnej z MTV — i czytaniu prasy. Gram też w tenisa, pływam, a na weekendy staramy się wyjeżdżać poza miasto — w różne strony kraju. Urlopów spędzamy najchętniej nad morzem.

— **Dziękuję za rozmowę.**

K. Supron
Fot. A. Kozubek



pierze, skórę. Niekiedy w różnorakiej armaturze sanitarnej.

— **A w samym zakładzie — co może wywołać choroby o których mówimy?**

— Osoby pracujące w „BLACHOWNI” SA też prezentują różny przekrój chorób dermatologicznych. Szczególną uwagę na-

Wypis z sankcjami

26 stycznia 1995 r. odbyło się Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze Delegatów Pracowniczej Kasy Zapomogowo-Pożyczkowej przy ZCh BLACHOWNIA Spółka Akcyjna w Kędzierzynie-Koźlu. Zebranie odbywało się po upływie trzyletniej kadencji działania obecnego Zarządu i innych organów PKZP, wybranych na poprzednim zebraniu. Skład ustępującego Zarządu: Franciszek Solarz — przewodniczący, Paweł Kunert — wiceprzewodniczący, Janina Stawska — sekretarz, członkowie: Anna Błasiak, Piotr Chrzanowski, Eryka Duda, Marianna Gierak, Maria Bryk, Helmut Konieczko, Stefan Ozga, Ryszard Rudnicki, Krystyna Ślusarczyk, Krystyna Ustimowicz, Krystyna Worobiec, Maria Wojtala, Klara Kłodziej, Hildegarda Kucharzyk.

Członkami Komisji Rewizyjnej były: Urszula Piotrowska — przewodnicząca, członkowie Anna Ładna, Jan Dronia.

Delegatami na zebranie byli reprezentanci członków PKZP przy ZCh BLACHOWNIA SA: Anna Błasiak, Maria Bryk, Irena Dąbrowska, Małgorzata Doluk, Eryka Duda, Grażyna

Dysarz, Marianna Gierak, Teresa Gralik, Bożena Korus, Elżbieta Kowaś, Anna Ładna, Halina Mateja, Teresa Misterkiewicz, Danuta Morawska, Władysława Mikołaszek, Urszula Piotrowska, Małgorzata Piotrowska, Janina Stawska, Krystyna Ślusarczyk, Stanisława Świrk, Renata Tomaszewska, Krystyna Ustimowicz, Anna Wojciechowska, Maria Wojtala, Krystyna Worobiec, Krystyna Zolańdek, Krystyna Kuriata oraz panowie: Piotr Chrzanowski, Tadeusz Drobina, Jan Dronia, Stanisław Krajewski, Helmut Konieczko, Paweł Kunert, Stefan Ozga, Bernard Piela, Roman Płaszczki, Ryszard Rudnicki, Franciszek Solarz, Jan Szczepański, Stanisław Tylus, Alfred Warzecha, Józef Warzecha, Marian Makowski.

Przy okazji pragnę przypomnieć fragment obowiązującego Statutu PKZP, odnoszący się do zasad wycofania wkładów członkowskich oraz ponownego wstępowania do PKZP. Czynię to dlatego, że obserwuje się ostatnio zwiększenie wniosków o wstępowanie z kasy, aby po krótkim czasie ponownie wstępować. Przypomnienie obowiązujących w tej materii

przepisów uświadomi przyszłym kandydatom na „czasowe” wystąpienia z PKZP o skutkach tego kroku. Czynię to w celu uniknięcia zbędnych i często niemiłych dialogów przy ponownym wpisywaniu się i związanych z tym przedwczesnych żądaniach przyznania pożyczek.

A oto te przepisy: Skreślenie z listy członków PKZP następuje: na pisemne żądanie członka lub z innych przyczyn. Członkowie PKZP skreśleni z listy członków na własne żądanie mogą być przyjęci ponownie do PKZP po upływie 3 miesięcy od dnia skreślenia — po wpłaceniu 50% wycofanego uprzednio wkładu członkowskiego lub po upływie 6 miesięcy od dnia skreślenia — na zasadach ogólnych tj. po wpłaceniu wpisowego i dwóch kolejnych wkładów miesięcznych.

W porządku zebrania było: sprawozdanie ustępującego Zarządu, sprawozdanie Komisji Rewizyjnej, wybór nowych władz oraz dyskusje i wolne wnioski. Po ukonstytuowaniu się nowego Zarządu podamy jego skład na łamach „ŻB”.

Przewodniczący PKZP
mgr Franciszek Solarz

Odzyskiwanie długów

Sprawa dłużników ZChB dzierżawiących lokale: po byłym żłobku oraz restaurację i hotel „Lech”, ciągnęła się dość długo. Podjęcie radykalnych kroków przez dyrekcję firmy spowodowało, że dzierżawcy musieli zacząć myśleć jak rozwiązać problem i zmniejszyć zadłużenie. Obie zainteresowane strony rozmawiały na ten temat wielokrotnie. Słano też stosowne pisma, tam i z powrotem. Ostatecznie udało się wynegocjować warunki do przyję-

nizacji lokali oraz zakupów w drodze przetargu. Do ceny lokali zostanie doliczony dług wobec ZChB. Kwota stosownej wielkości trafi do naszej firmy z kredytującego przedsiębiorstwa Banku Śląskiego. W przypadku „Pokusy”, gdzie zadłużenie jest wielokrotnie mniejsze, dyrekcja poszła na rozwiązanie problemu poprzez posiłki regeneracyjne dla części pracowników firmy. Właścicielka zajazdu będzie przygotowywać bezpłatnie posiłki, zaś kwo-

biorstwa. Zobowiązanie obejmuje miesięczną spłatę długu w wysokości 20 mln zł (starych) plus bieżące opłaty czynszu.

Sprawę dłużników wobec firmy wielokrotnie walcowano na sesjach RPP. Radni podkreślali, że znacznie wcześniej należało podjąć stosowne kroki i nie dopuszczać do zaistnienia takiej sytuacji.

Sądymy, że dyrekcja wyciągnie wnioski z tej lekcji i będzie trzymać rękę na pulsie. Kwoty zadłużenia po denominacji nie wyglądają już tak poważnie, ale wartość się przecież nie zmieniła. Ubyło tylko kilka zer.

(zet)

Wieści z „Blachowianki”

Nie próżną piłkarze „Blachowianki” w tzw. martwym sezonie, jakim nazywa się okres zimowy pomiędzy rundą jesienną, a wiosenną. Jak już informowaliśmy odbywają się zajęcia treningowe w sali gimnastycznej Zespołu Szkół Technicznych, na które w piątki przychodzi spora grupa zawodników. W pozostałe dwa dni prowadzone są zajęcia treningowe juniorów i drużyny odbojów.

Zespół „Blachowianki” — jako B-klasowy — został decyzją Podokręgu automatycznie włączony do rozgrywek piłkarskich o Puchar Polski. Zestaw par podamy w następnych „Wieściach”.

Niezbyt ciekawie zapowiada się przyszły sezon pod względem finansowym. Fundusze ze składek członkowskich będą niewielkie, a sponsora na horyzoncie jakoś nie widać, mimo iż zwracaliśmy się do byłej Rady Pracowniczej i dyrekcji zakładów o skromną pomoc. Zakład Usług Socjalno-Bytowych z góry zapowiedział nam, że nie mamy co się starać o dofinansowanie z funduszu socjalnego, gdyż nie mamy żadnych szans na jakąkolwiek pomoc.

A może wzorem klubów profesjonalnych przyjdzie nam sprzedać kilku najlepszych zawodników, aby jeszcze w tym roku utrzymać działalność ogniska na dotychczasowym poziomie? Ale czy znajdzie się nabywca.

W grudniu 1994 r. w MOK „Chemi” odbyło się Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze Podokręgu Związku Piłki Nożnej w Kędzierzynie-Koźlu. Sprawozdanie z 4-letniej działalności Podokręgu złożył ustępujący prezes Józef Galla. Były też mile akcenty dotyczące naszego ogniska. Prezes Galla na ręce prezesa „Blachowianki” kol. H. Majnusa wręczył dyplom za zajęcie I miejsca i awans do klasy A przez naszą drużynę juniorów. Wśród kilkunastu odznaczonych znaleźli się również nasi działacze. Złotą Odznakę PZPN otrzymał kol. Helmut Majnusz, a Srebrną Odznakę OZPN uhonorowano kol. Henryka Żurka.

W skład nowego zarządu Podokręgu weszli: Jan Chludek, Eugeniusz Jaroszewski, Walter Oleks, Stanisław Olewicz, Rajnard Stefanides i Tade-

usz Wróblewski. Prezesem Podokręgu na kolejną czteroletnią kadencję (1995—1998) ponownie wybrano Józefa Gallę. W skład 7-osobowego Zarządu Podokręgu sędziów weszli: Józef Karczmarczyk — przewodniczący, Sławomir Piotrowski — sekretarz, Andrzej Bondyra, Leon Gaida, Tadeusz Wróblewski, Arkadiusz Dereji Miroslaw Stepczuk.

Odbył się Zjazd Opolskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej. Prezesem ponownie został wybrany mgr Feliks Śmietański, a w skład zarządu z naszego Podokręgu weszli Józef Galla i Walter Oleks. W skład Wojewódzkiej Komisji Rewizyjnej wszedł Jan Chludek. Józef Galla został odznaczony medalem 75-lecia PZPN.

Przypominamy, że zespół gimnastyki rekreacyjnej pań ćwiczy pod okiem kol. Marii Bardzińskiej w każdy wtorek i czwartek o godz. 18.30 w Szkole Podstawowej nr 1. Odbyło się również mile spotkanie noworoczne pań przy ciastku i kawie.

(M—Ż)

Zielony stół

W zespole Szkół Technicznych „Blachownia” odbyły się Mistrzostwa Miasta Szkół Średnich-Ponadpodstawowych w tenisie stołowym. Udział wzięło 10 szkół. Startowało 46 zawodniczek i zawodników.

Wyniki — **DZIEWCZĘTA**: 1) **Aneta Lompies** — Zespół Szkół Zawodowych, Koźle; 2) **Ewelina Bieda** — Zespół Szkół Ekonomicznych, Kędzierzyn; 3) **Joanna Marczak** — I LO, Koźle; 4) **Agnieszka Lipniacka** — I LO, Koźle; 5) **Katarzyna Kubina** — Zespół Szkół Zaw. „Azoty”, Kędzierzyn; 6) **Agnieszka Bukowy** — I LO, Koźle; 7) **Sylwia Fojcik** — Zespół Szkół Zaw., Koźle; 8) **Katarzyna Szpak** — Zespół Szkół Chemicznych, Sławięcice. **CHŁOPCY**: 1) **Ireneusz Bednarz** — Zespół Szkół Technicznych Blachownia—MMKS, Kędzierzyn; 2) **Rafał Dreksa** — I LO, Koźle; 3) **Paweł Lipiński** — Zespół Szkół Technicznych, „Blachownia”—MMKS, Kędzierzyn; 4) **Zbigniew Walczak** — Zespół Szkół Żeglugi Śródlądowej, Koźle; 5) **Marek Orzeł** — Zespół Szkół Technicznych „Blachownia”—MMKS, Kędzierzyn; 6) **Rafał Stegmiller** — Zespół Szkół Technicznych „Blachownia”; 7) **Marcin Miraszewski** — Zespół Szkół Żeglugi Śródlądowej, Koźle—MMKS, Kędzierzyn; 8) **Roman Frank** — Zespół Szkół Zaw., Kędzierzyn.

Drużynowo zdecydowanie wygrali podopieczni trenera **Sławomira Kowalika** — z Zespołu Szkół Technicznych „Blachownia”.

Również w turnieju rejonowym w Głubczycach zdecydowanie wygrał uczeń Zespołu Szkół Technicznych „Blachownia” **Ireneusz Bednarz**. Do mistrzostw wojewódzkich zakwalifikowali się także: **Rafał Dreksa**, **Marcin Miraszewski** i **Joanna Marczak**.

SŁAWOMIR KOWALIK

Zamienię mieszkanie zakładowe o pow. użytkowej 38 m² (2 pokoje z widną kuchnią) na ul. Tuwima 26/1 na większe metrażowo.

Tel. 365-30 od 7.00 do 15.00.

Akwaryści zapraszają!

Zebranie inauguracyjne sekcji akwarystycznej, powstającej w przyzakładowym osiedlu odbędzie się 18 lutego 1995 r. o godz. 11.00 w ZDK „Lech”.

Jak na razie wszystkich ogarnia ogromna frustracja, rozglądając się dookoła pytają — gdzie tu prywatyzacja? Bo tylko szyld się zmienił i jak gminna wieść niesie do byłej dyrekcji trzeba mówić prezesie. A ludzie, cóż ludzie? Przy modłach klękają i z nadzieją na lepsze cierpliwie czekają. Co przyniesie jutro? Będą jakieś zmiany?

Czas prywatyzacji

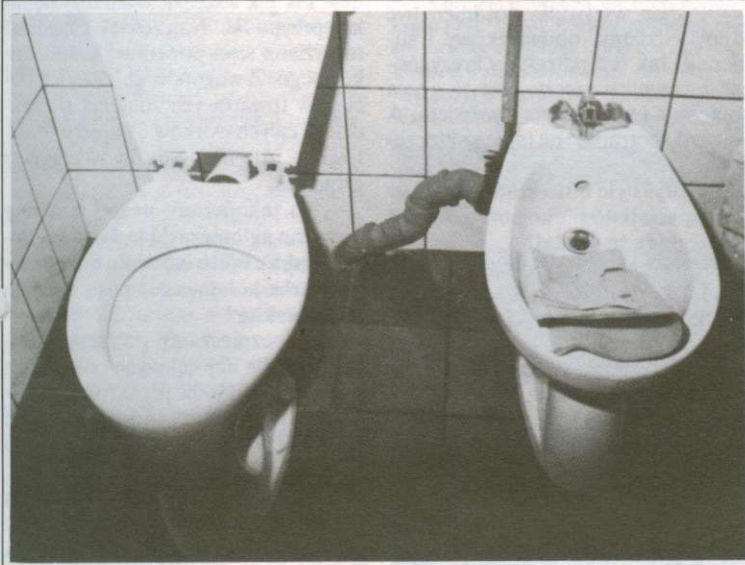
(czyli co było a nie jest, nie pisze się w rejestr)

Może wreszcie nadejdzie czas oczekiwany. Kiedy się skończą tego typu kłopoty, żeby do pierwszego liczyć każdy złoty. A ceny rosną i pną się do góry, chyba mając na względzie

dobro koniunktury. Na świetlaną przyszłość wszyscy oczekując, że sprywatyzowani chyba nie żałują. Czy będą korzyści wymierne? Też się przekonamy, gdy rok podsumowując w „Lechu” się spotkamy.

Póki co, parking koło bramy jest strasznie zapchany, gdyż niejednemu na zakład wjazd został zabroniony. I by zachęcić ludzi do lepszej roboty zabrane dotychczas wolne robocze soboty. Lecz do obecnego stanu nie czujmy niechęci, bo świat jak się ciągle kręcił tak się dalej kręci.

TADEUSZ ZAJĄC



Coś z rodzaju dać chłopu kłonicę... W wydziałowej łazience znany powszechnie sedes (po lewej) i unikatory (wciąż) bidet. Z całą pewnością nie powinien służyć do składowania maulatury. Jest niezbędny paniom do

higieny intymnych partii ciała. Przynajmniej tak jest w zachodniej części świata...

K. S.
Fot. A. Kozubek



Litania niemożności

Jubileuszowe skorupy wracają na łamy gazety w nieznaną dotąd szerszej otocze. Tym razem nie o same dzbanki i dyplomy chodzi, lecz o istotną kołomyjkę z papierkami, które opiewają na wyjątkowo dziś śmieszny kwotę.

Cała procedura wygląda następująco. Dział Osobowy przekazuje do Zakładu Usług Socjalno-Bytowych listę jubilatów, upominki i listy gratulacyjne. W zakładzie, służbie czy na niższych szczeblach wydziałów, panie sekretarki (zwyczajowo) przygotowują drobny poczęstunek — kawę, herbatę, ciasto. Na każdego jubilata przypada aż 10 tys. (starych) złotych. Po pieniądze należy zgłosić się do socjalnego, ale otrzymuje się tam tylko część pieniędzy. Panie sekretarki kupują więc poczęstunek za swoje pieniądze. Owszem otrzymują zwrot funduszy, ale wydeptać muszą tyle ścieżek, że najczęściej rezygnują ze wszystkiego.

Tor przeszkód zaczyna się od sklepu, w którym należy kupić potrzebne wyroby. Musi to być płatnik

VAT. Z rachunkiem udać się należy do likwidatury, po uzyskaniu odpowiednich potwierdzeń — do kasy.

Jedna z osób, która zwyczajowo zajmuje się tymi sprawami opisała dodatkowe perypetie. W naszym zakładzie ludzie pracują na zmiany, wielu z nich dojeżdża spoza Kędzierzyna-Koźla. Jeśli nawet przygotuję wszystko, kto mi da pewność, że większość przyjdzie na takie spotkanie? A szkoda by się coś zmarnowało. Można by przekazać niżej na wydziały, ale tam nie chcą się w ogóle tym bawić. Rezygnujemy więc z tych pieniędzy i spotkania. Nie chcę być posądzona, że Bóg wie jaką sumę komuś zabrałam. Jubilaci nie wiedzą o jakie tu pieniądze w ogóle chodzi. Skoro przeznaczono coś dla nich, może dać im po prostu za to jakiś drobiazg? Podobno praktykowane dotąd rozwiązanie wymyślono w socjalnym. Myślę, że należy znaleźć inny sposób, albo całkiem z tego zrezygnować. Bo skórka nie warta wyprawki.

(tynka)

Ręka jak księga

Gdy weszła i stanęła w progu pomyślałam, że jest Rumunką chodzącą po proście. Czarne włosy, ciemna cera, lekko podbite oko. Łamaną polszczyzną zaczęła składać mi noworoczne życzenia i prosić o skromny datek.

— W domu mam ośmioro dzieci, paniusiu. Nie przelewa mi się. Wspomóżcie biedną kobietę, powrócę z ręki, przepowiem co was czeka paniusiu w tym roku.

Dałam jej 50 tysięcy, w rewanżu także złożyłam życzenia pomyślności i chciałam wrócić do przerwanej zajęcia. Nie miałam ochoty na jakieś tam naciągane wróżby najwzyczajniejszej w świecie Cyganki. Ale ona nie dała się spławić. Bez pardonu wzięła moją rękę i już pierwszymi słowami wprawiała mnie w zdumienie.

— Zawroty głowy, męczą cię ostatnio moja droga...

Skąd na litość boską ona to wie? Nawet moi najbliżsi nie mają o tym pojęcia. Przyjrzałam się jej dokładniej i już bez lekceważącego uśmiešku zaczęłam wsłuchiwać w jej niewyraźne, przekręcane polskie słowa.

— Jacyś lekarze stoją za tobą paniusiu...

Znów niewyraźny uśmiešek pojawił się na mojej twarzy. Czulałam się świetnie, a z zawrotami głowy nie zamierałam wybierać się do żadnego lekarza. W trzy dni później z samego rana pojawiło się w moim domu pogotowie ratunkowe. Cały tydzień minął mi pod znakiem odwiedzin w kozielskim szpitalu...

Po każdej przepowiedni Cyganka wypowiadała jakieś tajemnicze zaklęcia i czyniła znak krzyża.

— Położ paniusiu jeszcze setkę na tej ręce, żeby wróżba była prawdziwa, a zle moce zostały odegnane.

— Nie mogę pani dać tyle, bo mi zabraknie na życie...

— Przecież masz tam jeszcze... widziałam.

— Ale to są służbowe, nie mogę ich ruszyć — co było prawdą.

— To daj te drobne, które masz.

Wyciągałam jakieś piątki, dziesiątki, tyśiące. Portmonetka chudła w oczach.

— Dołóż paniusiu jeszcze, nie żałuj na biedne dzieci. Wróżę od serca, szczerze, niczego nie zmysłam.

Znów patrzyła uważnie na moją dłoń, a ja na jej twarz — przeciętną, zmęczoną twarz czterdziestoletniej kobiety.

— Przed tobą dobry rok, kochanieńka. Ale nie zabraknie zmartwień. Jakies sprawy urzędowe będziesz rozwiązywać. Wyjdzie to na dobre tobie i rodzinie, ale nie będzie to przyjemne. Uda ci się jednak, więc się nie przejmuj.

Znów jakieś cygańskie mrużanki i znak krzyża.

— W pracy jakieś kłopoty, jakieś zmiany, ale nie warto się tym przejmować.

Nie mogłam uwierzyć własnym uszom. Właśnie zaczęłam myśleć o czymś takim, nawet miałam już konkretny pomysł.

Znowu popatrzyła w moją najzwyczajszą w świecie dłoń, a ja cała zamieniałam się w słuch aby nie uronić ani słowa.

— Przy tobie Andrzej i Krystyna...

Tego już zupełnie nie mogłam pojąć. Skąd ta prosta, najpospolitsza w świecie Cyganka tyle o mnie wie. Przecież widzi mnie pierwszy raz w życiu, podobnie jak ja ją.

Potem było jeszcze o tym, że dużo ludzi o mnie plotkuje, choć nie z mojej winy (wiem, że tak jest), że mam obok siebie fałszywą koleżankę (kto takiej nie ma?) i że w tym roku nie będę cierpieć niedostatku (miło usłyszeć), a nawet zacząć jeździć samochodem (zobaczmy... mało prawdopodobne). Dużo mówiła także o moim charakterze, o tym że jestem nerwowa, wybuchowa jak wulkan, ale szybko mi przechodzi, że jestem życzliwa ludziom, że gdy mam, to zawsze pożyczam, gdy mogę zawsze pomagam, dodała też, że jestem łatwowierna i często ludzie mnie wykorzystują. Na zakończenie powiedziała, że wygram w tym roku sporą sumę pieniędzy, ale dopiero wtedy, gdy zagram za pożyczone. W tym momencie znów uśmiechnęłam się dyskretnie — nigdy nie wygrałam jeszcze nawet złotówki w żadną grę, a próbowałam wielokrotnie. Nic to. Nawet jeśli ta przepowiednia się nie spełni to i tak moje uznanie dla tej kobiety nie ulegnie zmianie.

Nigdy nie pozbędę się uczucia, że taktyko z nas jest jak otwarta księga. Trzeba tylko spojrzeć w rękę i czytać. Tyle, że przeciętny cywilizowany Europejczyk nie zna tej czcionki i mimo różnorodnych talentów nigdy tak do końca się jej nie nauczy. Lata w kosmos, tworzy programy komputerowe, ale o sobie i drugim człowieku wie tyle co nic.

Zawsze ze sceptycyzmem odnosiłam się do Cyganek i ich wróżbiarskich możliwości. Nigdy, mimo nagabywań, nie dałam się namówić na żadną kabałę. Po tym niecodziennym kontakcie, zmieniłam zapatrywania. W powiedzonku „Cyganka prawdę ci powie” nie ma przesady. Nigdy więcej już jednak nie dam się namówić na wróżenie. Tym razem przepowiednie były dość pomyślne, co spowodowało, że śmielej spojrziałam w najbliższą przyszłość. Ale gdyby były inne... strach pomyśleć. Czasem lepiej nie wiedzieć co człowieka czeka.

(zef)

— Gazeta Zakładów Chemicznych „BLACHOWNIA” SA. Ukazuje się co 10 dni. Rada Redakcyjna: Andrzej Dąbrowski, Czesława Gawęda, Maria Wiertelorz, Ewald Kucharczyk, Jan Muszyński, Józef Piękoś, Zbigniew Sadowski (przewodniczący), Piotr Siwczyk, Piotr Szala, Andrzej Szopiński-Wisła (redaktor naczelny), Wanda Taczańska, Tadeusz Witko, Janusz Siedlaczek. Dziennikarki: Krystyna Soszyńska-Supron, Zofia Wisła-Szopińska, fotoreporter: Arkadiusz Kozubek. Sekretariat: Joanna Oczos. Adres redakcji: 47-225 Kędzierzyn-Koźle 7, ul. Wyzwolenia 7. Tel. red. naczelnego 367-06, redakторы 366-10, telex 039461. Wydawca: „TELPRESS” Agencja Filmowa i Wydawnicza. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych. Zastrzegamy sobie prawo skracania oraz adyustacji artykułów i korespondencji, a także zmian ich tytułów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

KONTURY

Dodatek miejski 110 (122)

Węzeł nie gordyjski

Jestem w przytulnym, gustownie urządzonej gabinecie. Niesie się aromatyczny, wspaniale zaparzonej przez mężczyznę (o dziwo) zapach kawy i ... zadaję pierwsze pytanie panu **Zbigniewowi Barowi**, zastępcy naczelnika ds. techniczno-ruchowych Rejonowej Stacji PKP w Kędzierzynie-Koźlu.

— **Jaki jest zakres pańskich obowiązków, a konkretniej za co jest pan odpowiedzialny?**

— Za prowadzenie ruchu pociągów osobowo-towarowych, czuwanie nad stanem technicznym urządzeń, koordynowanie modernizacji przy wprowadzaniu najnowocześniejszych urządzeń do kierowania i zabezpieczania ruchu, ze służbami utrzymania ruchu tj. ze służbą drogową i automatyki włącznie.

— **Często słyszy się opinie, że kolej jest państwem w państwie, że jest jedynym monopolistą. Jak jest faktycznie?**

— Nie jesteśmy monopolistą. Dla przykładu: PKS przewozi pasażerów i towary. Czy o nich można powiedzieć, że są monopolistami?

— **Zlikwidowano 24-odchodzące i przychodzące pociągi. To dużo czy mało i czym to zostało podyktowane?**

— To dużo, a podyktowane to było koniecznością zmniejszenia kosztów eksploatacji. W związku z szybkim rozwojem motoryzacji, część podróży nie korzystała z usług PKP. Od-

wołanie tych, a nie innych pociągów, poprzedzone było długotrwałym, wnikliwym liczeniem podróży. Ponadto budżet państwa nie wywiązuje się z wielkości dotacji przewozów, regulowanych Ustawą o Przedsiębiorstwie PKP. Co też zmusza do takich, mało popularnych decyzji. Dodam, że są prowadzone negocjacje (na szczeblu wojewodów) z lokalnymi samorządami o partycypowaniu tych ostatnich w kosztach utrzymania. I gdyby zakończyły się one sukcesem, to być może niektóre linie byłyby nadal czynne. Zobaczymy co pokaże przyszłość.

— **Rejonowa stacja PKP w Kędzierzynie zatrudnia 662 pracowników. Dużo to czy mało?**

— Na dzień dzisiejszy jest to ilość niewystarczająca, lecz mamy przed sobą kolejną reorganizację, w wyniku której zaspokojone zostaną potrzeby personalne. Dodam, że w jej wyniku nie przewidujemy redukcji.

— **Zadam drażliwe, bo dotyczące pieniędzy, pytanie. Jakie są średnie pobory pracowników np. manewrowego, nastawniczego i... pana?**

— Zależy to od grupy zaszeregowania, stażu, rodzaju wykonywanej pracy, ciężkości posturunku, odpowiedzialności. I aby rozwiać mity o wysokościach naszych zarobków powiem, że manewrowy zarabia ok. 4,8 mln zł, nastawniczy ok. 5,5 mln zł, a ja ok. 8 mln zł (starych).

— **Jak sprawdzają się kobiety pracujące na kolei, zdominowanej dotąd przez mężczyzn. Czy są od nich lepsze?**

— Generalnie mówiąc nie są lepsze, choć powierzona im pracę wykonują dobrze. Kolej aktualnie nie przyjmuje kobiet do pracy zmianowej, z uwagi na to, że w przyszłości nie będą one mogły być zatrudniane w porze nocnej. Mając do wyboru między kobietą i mężczyzną, wybiera się mężczyznę, ze względu na predyspozycje psychofizyczne. Na przykład — nigdy nie zatrudnia się kobiet na stanowisku maszynisty, wyłącznie ze względów psychomotorycznych.

— **Czego wymaga się od dobrego kolejarza? Jak powinien mieć predyspozycje?**

— Przede wszystkim powinien być odpowiedzialny, obowiązkowy i sumienny. Jak też potrafiący zrezygnować z pewnych rzeczy. Jest to praca zmianowa i w niedziele i w święta. A nie każdy potrafi iść na takie wyrzeczenia.

— **Kiedyś było dużo szkół, kształcących specjalistów dla potrzeb PKP. Jak wygląda to dzisiaj?**

— Szkoły takie były kiedyś w strukturze Ministerstwa Żegluga, Gospodarki Morskiej i Transportu. I z upoważnienia ministra dyrektor Dyrekcji Generalnej PKP upoważniony był do prowadzenia szkół dla potrzeb PKP. Aktualnie nie ma takiego upoważnienia, w związku z tym filia (kiedyś naszej szkoły) wchodzi w skład zespołu Szkół Żegluga Śródlądowej, podlegającej MZGMiT. I tam są kształceni specjaliści dla naszych potrzeb.

— **Jak wygląda kultura podróży?**

— Trudno to teraz ocenić, ponieważ kiedyś obsługa pociągu miała prawo wymierzania kar za naruszenie przepisów, za niszczenie i demolowanie wagonów i pomieszczeń. Zniesiono te

kary (finansowe) i konduktorowi zostaje przeprowadzenie rozmowy... profilaktycznej?! Jest możliwość przekazania nagannie zachowującego się podróżnego — na stacji — w ręce SOK. O ile da się to zrobić! Co może poradzić mężczyzna, nie mówiąc o kobiecie, wobec kilku „rozbrykanych” młodzieńców?

— **Czy ub. rok był bezpieczny? Czy były jakieś poważniejsze wypadki?**

— Bezpieczny, na szczęście nie było żadnych, poważnych wypadków i oby tak dalej.

— **Rośnie ilość kradzieży, tak towarów przewozowych i składowanych, jak też i urządzeń (ich części) służących do utrzymania i zabezpieczania ruchu. Czy w Kędzierzynie też?**

— Tak jak wszędzie, zdarzają się takie przypadki. Najczęściej giną linki miedziane sieci powrotnej prądu trakcyjnego. Z wagonów gaśnice, a z pociągów towarowych zdarzają się kradzieże całych worków... papieru toaletowego. Ale nie jesteśmy w krajowej czołówce.

— **Na zakończenie naszej rozmowy — co ma aglomeracja kędzierzyńsko-kozielska z faktu istnienia tak ważnego węzła kolejowego, poza ruchem pasażerskim?**

— Zabezpieczamy potrzeby transportowe dla największych położonych w okolicy zakładów przemysłowych — Kędzierzyńskich „Azotów”, ZCh BLACHOWNIA, Zdzieszowickich Koksów itd. To przez nasz węzeł idzie cały ruch wagonów i cystern. A jest ich w skali rocznej bardzo dużo.

— **Bardzo dziękuję za rozmowę i życzę wszystkim kolejarzom wszystkiego najlepszego. Aby nie było „pociągów na szynach”, miękkich linek, „choinek” semaforowych itd.**

Rozmawiał
J. B. Zimny-Skrzypecki

OBYŚ PO KĘDZIERZYNIE JEŹDZIŁ!...

Dobre samopoczucie na własny temat, to już połowa sukcesu. Oparcie się na nieomyślności eksperta to dalsze ćwierć...

Długo oczekiwanie (na świątlich) sprzyja wspomnieniom i refleksjom. Był kiedyś Kędzierzyn przejeżdżnym miastem, a tak grzeszyłeś w myśli i w mowie, stojąc na 1 Maja, pod „Kosmosem” i usiłując wepchać swoje kilkadziesiąt koni w nieprzerwaną — jak ci się wówczas zdawało — strumień samochodów na Świerczewskiego.

— **Dlaczego (...) (...) (...) nie postawią na tym (...) skrzyżowaniu (...) światła? W złą godzinę przeklinałeś. W złą godzinę.**

Pamiętasz z jaką radością przejeżdżałeś przez centrum naszego miasta, gdy oddawano kolejny odcinek poszerzonej ulicy? Dobry humor kończył się dopiero przy Głowackiego, gdy trzeba było przejechać za wiadukt. Tu ręka światłoforowego eksperta odcisnęła swoje piętno daleko wcześniej. Jeden z ojców miasta — pamiętam — tłumaczył mi wówczas, że ekspert z Politechniki Śląskiej, wezwany do usprawnienia ruchu, musiał przyjąć założenie, że pod wiaduktem nie mogą stać jednocześnie więcej niż trzy samochody.

— **Ekspert, proszę pana wybrać! naprawdę optymalne rozwiązanie!**

To optymalne rozwiązanie było (i jest), jak kof w oklepanym powiedzonku. Stać trzeba było dwa razy dłu-

żej, z apteki nie ma szans zdążyć na autobus, a pod wiaduktem w „godzinach szczytu” po staremu stoi łańcuch samochodów. Przez parę tygodni jednak „przydworcowe” niedogodności rekompensowała swobodna jazda aż za „Manhattan” I z Wojska Polskiego „się skręcało” w lewo, i spod „Chemika” też... Aż nadszedł dzień kiedy „odrutowano” na skrzyżowaniach odnowioną Świerczewskiego. I wszystko jak sen znikło. Jednym gestem ręki eksperta od komunikacji miejskiej, (uciśniętej z wdzięcznością przez ojców miasta) stworzono komunikacyjny koszmarny.

Jeździ się tu i tam. Są na świecie tysiące miast z dziesiątkami „światlnych” skrzyżowań, lecz takiego buba, jak kędzierzyński — to choćby i ze świecą szukać. Stoisz człowieku na Głowackiego. Przed tobą sześć samochodów (i rowerzysta) chcących skręcić w lewo. Skrzyżowanie puste. Po chwili przejeżdża „pa mastawoj” dziesięć samochodów: siedem w prawo, trzy w lewo, i znowu bezruch (po pasach przeszło czterech pieszych). Zielone! Kolejka skręciła się o trzy samochody. Znowu na kilkanaście sekund ruch zamiera. Po chwili z rykiem przejeżdżają w prawo dwa autobusy. W lewo trochę więcej; i zaraz na środku skrzyżowania zostaje amator skręcania w Matejki. Zielone — ubyło trzy (plus rowerzysta! — poprowadził ro-

wer chodnikiem). Stop, chwila odpoczynku dla policjanta nie stojącego na środku skrzyżowania i nie kierującego ruchem. Fała przepływa przez Świerczewskiego (ten od skręcania w Matejki jeszcze stoi). Wreszcie twoja kolej. Przy księgarni stop! Trzeba przepuścić tłum pieszych (niektórzy ludzie wolą przejść parę kroków dalej, na skrzyżowanie, gdzie nie ma światła). Dalej już swobodna jazda. Aż do „Chemika”, gdzie obowiązkowo musi być czerwone (wszystko jedno, czy jechałeś 30, czy 70...). Start i znowu stop. Nieważne, że od Wojska Polskiego nic nie jedzie, a pieszych nawet na lekarstwo. Obok bębni palcami w kierownicę facet, któremu nie wolno skręcić w prawo. Postulat omijania Świerczewskiego za wszelką cenę, zdaje się coraz bardziej przyoblekać w ciało.

— **Którędy?**

— **A figę z makiem! Żeby jeszcze ekspert od komunikacji miejskiej wymyślił tam światła.**

Od hali sportowej wleczesz się do Blachowni, bo ekspert od komunikacji miejskiej jakoś nie zauważył, że końcówka Świerczewskiego i początek Przyjaźni to teren bezpieczny (można rzec: „niezabudowany”), i aż się prosi o „70” (podobnie, jak między Kłodnicą i Koźlem).

Miałem sen. Śniło mi się, że przez Kędzierzyn przejeżdżały samochody z całej Polski; wciąż ich przybywało w

mieście i przybywało. Wjeżdżały wszystkimi drogami. Między nimi biegali ojcowie miasta, chwytając eksperta od komunikacji miejskiej za poły płaszcza, a ten machał rękami i rozgaśniał niegrzeczne samochody. Na skrzyżowaniach światła migały porozumiewawczo: raz czerwonym, raz zielonym okiem. Pojazdy chciały co prawda też wyjeżdżać z miasta, ale na Kozielskiej stoi przecież na straży znak „uwaga na drogę z pierwszeństwem przejazdu”. Kolejka sięgająca wiaduktu czekała, aż przejadą wszystkie trzy traktory mknące z Gliwic (jeden był chyba z Sońnicowic).

Dobre samopoczucie na własny temat, to już połowa sukcesu. Oparcie się na nieomyślności eksperta to dalsze ćwierć... Ojcom miasta życzę wielu szczęśliwych chwil w nowo rozpoczętym roku. A panu ekspertowi od komunikacji miejskiej dużo, dużo zdrowia.

Posiadacz czterech kółek,
zarejestrowanych, razem z całą resztą,
w Kędzierzynie-Koźlu (nazwisko do
wiadomości redakcji)

PS. Całe szczęście, że opisane perypetie należą do przeszłości. Po Kędzierzynie-Koźlu jeździ się ostatnio dobrze. A więc zielonych światła panowie kierowcy!